

## *Radość pisania. Wielkanocne rozważania Bolesława Prusa*

Dla optymisty każdy człowiek jest „porządny”, dla pesymisty każdy człowiek jest „podejrzany”; humorysta zaś, który bada ludzi wszechstronnie, w każdym człowieku widzi coś porządnego i coś lajdackiego<sup>1</sup>.

Od lat w Wielkim Tygodniu niezmiennie rozmyślam o Aleksandrze Głowackim (Bolesławie Prusie), który w roku 1875, z datą 23 i 24 marca, opublikował w „Kurierze Warszawskim” fragment humorystycznej kroniki, pisanej lekkim piórem, zatytułowanej *Mężowie wobec świąt wielkanocnych*<sup>2</sup>. Początkujący felietonista miał wówczas 28 lat i był niezmiernie szczęśliwy, ponieważ 14 stycznia tegoż roku w lubelskim kościele pw. Ducha Świętego poślubił dalszą kuzynkę ze strony matki, ukochaną Oktawię Trembińską. Młodzi małżonkowie zamieszkali w Warszawie przy ul. Twardej 6 w mieszkaniu, którego szkiec poznała Oktawia kilka miesięcy wcześniej, z listu przyszłego męża<sup>3</sup>.

Wspomniana część kroniki rozpoczyna się następująco:

Trzy są czynności, dla których kobiety po wszystkie czasy gotowe będą wyrzec się patentów doktorskich, dowództwa nad wojskami i zasiadania w parlamencie – a mianowicie: pranie bielizny, mycie podłóg i pieczenia ciast na święta<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> B. Prus, *Pisma*, red. Z. Szwejkowski, t. XXIX: *Studia literackie, artystyczne i polemiki*, Warszawa 1950, s. 174-175.

<sup>2</sup> B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. I-XX, Warszawa 1953-1970; tu: t. II, s. 10-14, 603-604, 713.

<sup>3</sup> A. Głowacki (Bolesław Prus), *Listy*, oprac. K. Tokarżówna, Warszawa 1959, s. 79-81.

<sup>4</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. II, dz. cyt., s. 10.

Autor cytowanej wypowiedzi opisuje rezolutne żony, zmuszające mężów, czyli „kłątwą grzechu pierworodnego obdarzonych potomków Adama”, „ludzi, którzy olysiali i osiwiali w służbie małżeńskiej” i którzy „zamieszkują pantofelek” do udziału w wiosennym porządkowaniu mieszkań:

Wdzięczna małżonka dla uratowania powagi mężowskiej wobec niezbyt dawno przyjętej służącej własnoręcznie ozdabia głowę domu w haftowaną czapkę z jedwabnym kutasem, co przy wycieraniu podłogi dodaje zamaszystości i stanowczo wyróżnia pana od najemnego frotera<sup>5</sup>.

W zdecydowanie lepszej sytuacji są „młodzi aspiranci do stanu błogosławionego”<sup>6</sup>:

My, którzy dla słodkich więzów małżeńskich nie pozbyliśmy się jeszcze białych szat naszej kawalerskiej niewinności, nie mamy nawet pojęcia o nędzy tych, których los obdarzył chlubnym, aczkolwiek smętnym tytułem „głowy domu”. Tytuł ten nadaje wprawdzie dużo powagi w stosunkach towarzyskich, ale bokiem wylazi w ciągu tygodnia poprzedzającego jakąkolwiek większą uroczystość kościelną. Taką to uroczystość, Wielkanoc, mamy obecnie za progiem, a dziś właśnie rozpoczyna się ów tydzień fatalny, podczas którego działalność plci nadobnej dosięga zenitu<sup>7</sup>.

W omawianym felietonie pojawia się również nieco ironiczny komentarz, odnoszący się do „pewnej cukierniczej wystawy” świadczącej o tym, iż

[...] właściciel jej jest nie tylko artystą biegłym w sztuce piernikarskiej, lecz co ważniejsza, że jest prawdziwym artystą, który głęboką myśl i tkliwe uczucie potrafi przelać nawet w tak niewdzięczny materiał, jakim jest wykrochmalony cukier<sup>8</sup>.

---

<sup>5</sup> Tamże, s. 12.

<sup>6</sup> Tamże, s. 11-12.

<sup>7</sup> Tamże, s. 11.

<sup>8</sup> Tamże, s. 13.

Dla odmiany felietonista zachęca czytelników do odwiedzenia wystawy stereoskopów za dwadzieścia kopiejek przy ulicy Miodowej – „naturalnie tylko do oglądania, nie zaś do przyswajania sobie na własność”<sup>9</sup>.

Do Świąt Wielkanocnych Prus-felietonista ze względów oczywistych powracał wielokrotnie<sup>10</sup>, zazwyczaj ujmując poważne tematy w „niepoważną” formę po to, aby warszawiacy domagający się nieustannie rozrywki raczyli przeczytać jego wywody wplecione do dialogów fikcyjnych osób lub występujące w formie bezpośredniego, autorskiego komentarza. Przykładem fikcyjnego dialogu jest fragment felietonu wielkanocnego z 1874 roku, ukazującego rzekome możliwości „człowieka przyzwoitego” stanu wolnego, apelującego do czytelników o wsparcie:

[...] człowiek [...] przyzwoity ma w Wielkanoc dwie rzeczy do wyboru: albo ożenić się w czasie karnawału, albo wraz z woźnymi i kominiarzami tulając się od domu do domu – składać powinszowania świąteczne. Z przyjemnością zaznaczamy, że tylko finansowe względy skłoniły nas do przeniesienia metody drugiej nad pierwszą<sup>11</sup>.

Idziemy – wchodzimy – jesteśmy.

- Życzę panu dobrej żony... - mówi uprzejma gospodyni, słodząc swój miły frazes bardzo pięknym uśmiechem i bardzo opieprzonym jajkiem.
- Ja zaś życzę pani, aby jej czcigodny małżonek używał odtąd mniej obszernej kamizelki...
- Już za późno!...
- Życzę panu bogatej połowicy!... – winszuje mi strasznie najedzony gospodarz.

---

<sup>9</sup> Tamże, s. 14.

<sup>10</sup> *Kroniki* powstawały przez 37 lat – od 1874 do 1911 roku. W niniejszym artykule uwzględniono wybrane fragmenty „kronik wielkanocnych” z lat 1874 – 1896. W kolejnych latach felietonistyka Prusa stawała się coraz bardziej faktograficzna, często monotematyczna, na ogół bez odwoływania się do „niepoważnego” stylu.

<sup>11</sup> Pierwsza próba oświadczenia się przyszłej żonie 22-letniego Aleksandra za pośrednictwem babki Domiceli Olszewskiej w roku 1869 spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem matki Oktawii, upatrującej dla córki bardziej zasobnego kandydata na męża (A. Głowacki (Bolesław Prus), *Listy*, dz. cyt., s. 50).

- Ja zaś panu dobrodziejowi życzę, aby w tym roku staniały raki i szparagi i nie psuło się zawsze wyborne piwo drozdowskie...<sup>12</sup>

- Oj to! to!...

- Ładnej żony!... – sepleni wychudły elegant.

- Głuchych i ślepych mężów! – odpowiadam sądząc, że mu trafił do gustu.

- Winszuję panu, żeby się pan koniecznie w tym roku ożenił... Chi! chi! chi!...

– chichocze podłotek mający pretensję do sukni z ogonem<sup>13</sup>.

- Ja zaś winszuję, żebyś pani w tym roku koniecznie patent<sup>14</sup> dostała...

- Niech ci Bóg da, moje dziecko, pobożną, poczciwą i gospodarną żonę!... – kwęka starowina pełniąca obowiązki osoby w podeszłym wieku.

„A tobie wieczny odpoczynek, moja babciu!...” – pomyślałem.

Żona... żony... żonie... ożenił się... - oto treść wszystkich życzeń składanych rokrocznie pełnoletnim kawalerom. Bodajże was dydki zadziobały!... Przypominają mi, jak gdybym ja sam o tym ciągle nie myślał! Nie winszujcie, ale swatajcie, moi państwo – ot sękl!...<sup>15</sup>

Należy pamiętać o tym, że humorystyka Prusa ewoluowała, przechodziła rozmaite etapy – od „łagodnego uśmiechu” do „uśmiechu przez łzy”<sup>16</sup>. Prus jako „urodzony humorysta” z dowcipem rejowskim, rubasznym, lecz niezłośliwym<sup>17</sup>, odróżniał humor wynikający z obserwacji od dowcipu, stanowiącego „taką kombinację pojęć, w której za pozorną niedorzecznością kryje się trafne spostrzeżenie”<sup>18</sup>. Dowcip też – według Prusa – jako produkt twórczej

---

<sup>12</sup> Piwo drozdowskie – nazwa od Drozdowa, miejscowości odległej o milę od Łomży, gdzie mieścił się browar założony w roku 1861. Piwo to cieszyło się wielką popularnością w Królestwie Polskim i było uważane za najlepsze z krajowych piw bawarskich (B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 1, dz. cyt., s. 286).

<sup>13</sup> Prus ma na myśli turniurę modną w latach 1870-1890, będącą rodzajem półkolistego rusztowania z obrączek drucianych lub „podkowy” z poduszeczek, umieszczonej pod suknią z tyłu bioder poniżej tali dla uzyskania efektu wydęcia spódnicy; na turniurze upinano falbany, kokardy itp.

<sup>14</sup> Patent – świadectwo ukończenia szkoły, dyplom.

<sup>15</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 1, dz. cyt., s. 61-62.

<sup>16</sup> A. Baczewski, *Wielofunkcyjność stylów ironicznego i karykaturono-groteskowego w novelach Bolesława Prusa*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie”, „Filologia Polska” 1990, z. 19/71, s. 40.

<sup>17</sup> Por. K. Tokarżówna, S. Fita, *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości*, red. Z. Szweykowski, Warszawa 1969, s. 125.

<sup>18</sup> B. Prus, *Pisma*, red. Z. Szweykowski, t. XXIX: *Studia literackie, artystyczne i polemiki*, Warszawa 1950, s. 174.

fantazji i nadzwyczajna zwrotność definiującego umysłu przybiera wiele postaci, występuje w wielu gatunkach<sup>19</sup>. Komiczne usposobienie Prusa, przejawiające się wielokrotnie w rozmaitych formach na kartach jego pism, wynika przede wszystkim ze świadomości pisarza prowadzącego określony dialog z czytelnikami, zakładającego istnienie wspólnej płaszczyzny porozumienia w ramach tekstu literackiego, publicystycznego oraz przewidywanie zachowań myślowych czytelnika<sup>20</sup>. Felietony okolicznościowe, np. świąteczne, służyły zarówno rozrywce, jak i uwrażliwianiu odbiorców na sprawy i wartości istotne, które inteligentny „wychowawca narodu” przemyślał w najrozmaitszych treściach. Dydaktyzm Prusa pojawia się już w początkowym okresie parania się przez kronikarza „robotą parobczą”. W roku 1884, w liście do Erazma Piltza, Głowacki odmówił zrecenzowania pewnej publikacji, gdyż swoją przyszłość wiązał z pisaniem kronik, artykułów poświęconych bieżącym zagadnieniom oraz – głównie – literatury pięknej:

Piękna to rzecz krytykować, ale piękniejsza robić samemu. Ja zaś chciałbym zostawić coś po sobie; a że już zaczynam orientować się w beletryście, więc zamiast krytyk wolę napisać kilka powieści z wielkich pytań naszej epoki. Plan ten pospołu z robotą parobczą wypełni mi zapewne resztę życia<sup>21</sup>.

Dziesięć lat wcześniej, w roku 1874, pod datą 11 kwietnia, Prus-kronikarz z wyraźną ironią wypowiedział się o „fabrykujących miłosierdzie i dobroczynców” kwestach wielkanocnych<sup>22</sup> i o „brzęczących objawach bezinteresownego poświęcenia”:

---

<sup>19</sup> Tamże, s. 175.

<sup>20</sup> V. Machnicka, *Peryfrazy Bolesława Prusa*, Siedlce 2011, s. 103.

<sup>21</sup> A. Głowacki (Bolesław Prus), *Liście*, dz. cyt., s. 120.

<sup>22</sup> Kwesta wielkanocna opisana jest przez Prusa w rozdziale IX pierwszego tomu *Lalki* (1890), zatytułowanym *Kładki, na których spotykają się ludzie różnych światów* (B. Prus, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, t. I-II, Wrocław 1991; tu: t. I, s. 167-183). Co ciekawe, bardzo podobna scena znajduje się również w we wcześniejszym opowiadaniu Prusa pt. *W walce z życiem* (1877), [w:] *Pisma Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego)*, t. XXII, s. 267-269. Obie sceny, różne pod względem artystycznym, ideowo wyrażają to samo przesłanie – obnażają nicość duchową świata arystokratów (por. S. Fita, *Na marginesach „Lalki”*, [w:] tegoż, *„Pozytywista ewangeliczny”*. *Studia o Bolesławie Prusie*, Lublin 2008, s. 121-123).

Tak jest, bogobojni czytelnicy – nic wam już o tym przedmiocie nie powiem, chociaż... mógłbym to i owo przebąknąć... Powiedziałbym na przykład o niewłaściwości robienia widowisk z tematów teologicznych – o nieprzyzwoitości prowadzenia głośnych dyskursów, nawet w języku mieszanym; błagałbym, aby mniej hałaśliwie napastowano przechodniów o brzęczące objawy ich bezinteresownego poświęcenia...<sup>23</sup>

Cytowany wyżej felieton rozpoczyna się rzekomym dialogiem piszącego z potencjalnym rozmówcą – kobietą, co stanowi często stosowany przez Prusa zabieg stylizacyjny, zwłaszcza w początkowym okresie tworzenia „tragiczno-groteskowej epopei ówczesnej Warszawy”<sup>24</sup>:

- Więc byłeś pan na grobach?
- Tak jest, pani!
- Ciekawe, coś pan dał?
- Ludzie mojej kondycji nie dają nic oprócz artykułów, pisanych w sposób, o ile można, zwięzły.
- Trzeba było zatem położyć na tacy artykuł...
- Nie chciałem robić dystrakcji szanownym kwestarkom...
- W modlitwie?...
- W rozmowie, dość zresztą ożywionej.
- A cóżeś pan wyniósł stamtąd, jeżeli nie bez niedelikatności zapytać wolno?...
- Czy sądzisz pani, że przedmiot nadaje się do humorystyki?...
- Przeciwnie! Sądziłam raczej, że to pan nadajesz się niekiedy do poważnej rozmowy<sup>25</sup>.

W podobnym tonie Prus pisał o „pokucie za grzechy karnawałowe” w roku 1879:

Zalutwiwszy się z poświęceniem dla dobra sztuki, panie nasze poświęcają się z kolei dobru ludzkości i odziane pobożnie, nastrojone na minorowe tony, kwestują po kościołach dla ubogich, aby następnie kwestować po domach na kościoły. Niektórzy uważają to za dalszy ciąg obowiązków społecznych, jakimi Opatrzność obarczyła każdego dobrze wychowanego człowieka. Inni

---

<sup>23</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 1, dz. cyt., s. 59.

<sup>24</sup> Określenie Zygmunta Szweykowskiego (B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. I, dz. cyt., s. 14).

<sup>25</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 1, dz. cyt., s. 58-59.

sądzą, że wielkotygodniowa kwesta jest rodzajem pokuty za grzechy karnawalowe i lękają się: ażali zadośćuczynienie zmaże winy?

Szlachetne te skrupuły ludzi, których całe życie nurza się w głębinach cnót towarzyskich i salonowych poświęceń przypominają niepokoje dawnych ascetów, którzy już wytrenowani na obraz i podobieństwo suchotników obawiali się jednak: czy nie są zbyt grubymi, aby przejść ciasne wrota niebieskie?<sup>26</sup>

Oraz:

W Wielki Piątek i w Wielką Sobotę na nas, demokrację, dopuszczono się we wszystkich kościołach zebraniiny społecznej połączonej z natręctwem w jedwabnych sukniach i glansowanych rękawiczkach. Nareszcie w Wielki Czwartek znowu nam, demokracji – myto nogi<sup>27</sup>.

Jako świetny obserwator, Prus nie zapominał ustosunkować się do tak przyziemnych spraw, jak powszechne kupowanie mięsa i wędlin w Wielki Piątek przez „dobrych chrześcijan”:

Właściwy przedświąteczny ruch dosięgnął kulminacyjnego punktu w Wielki Piątek, w którym to dniu potężne zastępy dobrych chrześcijan tłoczyły się na placu za Żelazną Bramą<sup>28</sup> około galanteryjnych wyrobów z wieprzowiny. Kupowano wszystkie części uwędzonych nieboszczyków, zaczawszy od profesorskiej potrawy, jaką jest głowizna, a skończywszy na demokratycznych boczkach i kielbasie<sup>29</sup>.

W roku następnym, 1880, felietonista z humorem odnosi się do świąt już minionych, stosując się jednocześnie z właściwym mu kpiarstwem do wszechobecnego obżarstwa i pijaństwa, nagminnie praktykowanego podczas dni świątecznych<sup>30</sup>:

---

<sup>26</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. IV, dz. cyt., s. 62.

<sup>27</sup> Tamże, s. 66.

<sup>28</sup> Żelazna Brama – plac targowy w Warszawie w pobliżu Ogrodu Saskiego: „Lud miejsce to nazywał placem za Żelazną Bramą, co stąd pochodzi, że brama Ogrodu Saskiego z żelaza na tę ulicę wychodziła i za czasów pruskich rozebrana została” (cyt. za: B. Wiczorkiewicz, *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, Warszawa 1966, s. 478).

<sup>29</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. IV, dz. cyt., s. 63.

<sup>30</sup> Prus nawiązuje do fragmentu artykułu wstępnego pt. *Ze świąt*, zamieszczonego w 70. numerze „Kuriera Codziennego”: „Kochamy stare tradycyjne obyczaje, ale nad widocznym upadkiem

I otóż uroczyste, ale i niezdrowe dni świąt wielkanocnych minęły niepowrotnie, przynajmniej w tym roku. Niedające się pogryźć ani przelknąć resztki szynki jadą już do cukrowni, a ten rodzaj ciast, który w Wielką Niedzielę należałoby zwać przez grzeczność słodkimi d a m a m i, dziś mimo wszelkie względy płci nadobnej należne, ledwie zasługuje na tytuł starych b a b, twarde jak portlandzki cement w hydraulicznych budowlach.

Dla pamięci zapisujemy, że dnie świąteczne były wcale piękne, a wielkotygodniowe jałmużny uwydatniły ubóstwo miasta cieszącego się pozorami bogactw. Wbrew zwyczajowi, na tacach kwestarek znalazło się niewiele pieniędzy srebrnych i złotych, a miejsce ich zajęły biżuterie.

Wymowna ilustracja golizny! która jednak nikogo u nas nie dziwi [...]

W niejakim związku z nadwiślańską golizną pozostawać musi uwaga „Kuriera Codziennego”, z której dowiadujemy się, że w roku bieżącym ludność warszawska niewiele podczas świąt dała zarobku aptekarzom. Zdaje się, że powściągliwość w dopełnianiu pobożnego obżarstwa była głównie udziałem współpracowników „Kuriera”, którego redakcja, mając tuż pod bokiem skład metalowych trumien<sup>31</sup>, częściej pono myśli o życiu wiecznym i umartwieniach doczesnych. Bo w innych stronach miasta ludzie dawali aptekarzom zarobek większy nawet niż w latach minionych. A ilu to umarło, że nie powiem: skutkiem zbyt gorliwej służby w zakonie bogini akcyzy!...<sup>32</sup>

Zaledwie 5 lat później, 8 kwietnia 1885 roku, Prus napisze:

Jeszcze nie tak dawno czym zajmowała się opinia publiczna przed Wielkonocą?... Oto ludzie familijni myśleli, aby urządzić święta wedle „zwyczaju”, to jest zgromadzić na stole jak największą ilość mięsa, ciast i bułek – ludzie zaś niefamilijni, aby złożyć jak najwięcej „życzeń” i „uszanowań”, a przy okazji najeść się do podniebienia i napić do zawrotu głowy.

Im więcej było chorych z przepicia i na niestrawność, tym lepiej uczczono tradycję. Im więcej napiekło się ciast, placków i rozmaitej wieprzowiny, tym

---

święconego nie będziemy lamentować, chociaż ten słabnący popęd ku objadaniu się zasmucil pewno panów aptekarzy, którzy mniej niż zwykle zarabiają na pewnych, niezbyt przyjemnych, ale zbawiennych po nadużyciu święconego medykamentach” (cyt. za: B. Prus, *Kroniki*, t. IV, dz. cyt., s. 575-576).

<sup>31</sup> Obok redakcji „Kuriera Codziennego” przy ul. Czystej 6 znajdował się sklep wyrobów żelaznych Leopolda Knolla ze specjalnym działem, którego nazwa brzmiała: *Największy skład trumien metalowych i sarkofagów* (B. Prus, *Kroniki*, t. IV, dz. cyt., s. 576).

<sup>32</sup> Tamże, s. 297-298.



gościnność nazywała się bardziej staropolską. Im wreszcie więcej potrafił kto polknąć szynkę, kielbas, ozorów i prosiąt, tym czuł się gorętszym patriotą. Z upodobaniem też, nawet w książkach dla dzieci i młodzieży, opisywano się wielkopańskie święcone, na którym obok całego dzika widziałeś beczkę wina, baby jak stogi i placki jak młyńskie koła.

Życie nie umierać!... byle był lekarz pod ręką, a poblizu apteka. Przejorniejsze zresztą domy już w Wielki Piątek zaopatrywały się w ów niezbędny kordiał, który równie dobrze skutkował na uderzenia krwi do głowy, jak i na brak apetytu albo „smętek”<sup>33</sup>.

Dziś o niczym podobnym nie słyhać. Stoły nie gną się pod mięsiwem, goście nie wychylają garncowych pucharów na intencję, ażebyśmy się kochali, służba nie ciągnie schorzałych panów pod studzienki. Natomiast słyszymy o rozdaniu żywności szczęściu tysiącom ubogich<sup>34</sup>, a pisma zamiast rozczulać się nad śmiertelnymi grzechami obżarstwa i pijaństwa drukują kwestionariusze, zaczynające się od słów:

- W jakich wydatkach domowych, na wsi i w mieście, możliwe są oszczędności?
- Jakie w tym celu muszą nastąpić reformy w obyczajach i nawyknieniach?”<sup>35</sup>.

Zdarza się, iż Wielkanoc stanowi jedynie pretekst do poruszania przez kronikarza zagadnień w zasadzie niezwiązanych ze świętami, a nawet niekiedy kontrastujących tematycznie z podniosłością czasu oczekiwania na Zmartwychwstanie Pańskie. Felieton z 9 kwietnia 1881 roku rozpoczyna zapowiedź:

Nadchodzi Wielki Tydzień, w którym najzatwardziały grzesznik okazuje chęć poprawy i wyrzeczenia się wszystkich błędów nieprzynoszących procentu. Aby więc kandydatom do nawrócenia ułatwić wstęp na drogę pokuty, rozpatrzę pewną liczbę krzywd popełnionych w ostatnich czasach i skarg, jakie na moje ręce przysłali rozmaici czytelnicy „Kuriera”<sup>36</sup>.

---

<sup>33</sup> Prawdopodobnie chodzi o olej rycynowy. Pozbawiony zapachu i smaku specyfik wyrabiano w Apteczce Wendy i Wiorogórskiego przy ul. Krakowskie Przedmieście 45 (B. Prus, *Kroniki*, t. XIII, dz. cyt., s. 505).

<sup>34</sup> „**Święcone dla biednych**. Część dochodu z kwesty wielkanocnej obróconą zostanie na przyrządzenie 6000 porcji święconego dla najbiedniejszych mieszkańców Warszawy, Nowej Pragi, Szmulowizny i przyległych okolic. Każda porcja święconego składać się ma: z funta pekeflajszu [mięsa peklowanego], pół funta kielbasy, dwóch jajek, funta ciasta żółtelnika [4,5 gr] herbaty i 6 żółtelników cukru” („Kurier Warszawski 1885, nr 89 – cyt. za: B. Prus, *Kroniki*, t. VIII, dz. cyt., s. 358).

<sup>35</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. VIII, dz. cyt., s. 84.

<sup>36</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. V, dz. cyt., s. 92.

Po czym dociekliwy autor „kroniki dnia powszedniego Warszawy”<sup>37</sup> z pozorną eufemizacją służącą celom humorystycznym przypomina subtelny czytelnikom o braku i potrzebie „miejsc... (nie mogą napisać jakich)”:

Istotnie, co do owych „miejsc”... bez nazwiska, panuje taki system, jak gdyby Warszawy nie zamieszkiwali zwykli śmiertelnicy, ale – aniołowie i cherubiny. Znamy kamienice, w których są marmurowe schody, kolumny, posagi, weneckie okna i malowidła na ścianach. Ale „miejsc” ... nie ma wcale! [...]

Słyszę krzyki oburzenia:

- Ten Prus wypisuje same głupstwa!...

Nie chcecie, ażebym wypisywał głupstwa?... Zgoda! Ja także pasjami lubię ptaszki, kwiatki i inne ładne rzeczy. Ale w takim razie któż wam przypomni, że Warszawa nie ma „miejsc”?... Nasi historycy piszą o wypadkach minionych, krytycy o sztukach pięknych, poeci o sercach. No – a o „miejscach” ... kto napisze?

Jesteśmy ogromnie wybredni w doborze wyrazów; każdy przedmiot radzi byśmy uperfumować i ubrać w glansowane rękawiczki, rezultaty zaś naszej pruderii są takie:

Pytałem jednego gospodarza domu, dlaczego nie kazał budować „miejsc”?...

- Jakże ja mogę – odparł zgorszony – budować to, o czym nie tylko nie wolno pisać, ale nawet mówić!...

Otóż, panowie gospodarze! Pierwsze lody już złamane. Ja napisałem o „miejscach” ... a wy – budujcie je!...<sup>38</sup>

Humor Prusa-felietonisty, także wielkotygodniowy, z czasem stawał się śmiechem przez łzy, kiedy to kronikarz coraz silniej buntował się przeciwko gustom czytelników traktujących go niczym publicznego „bawiciela”<sup>39</sup>, domagających się pisania „wesolo”. Oto fragment wypowiedzi „człowieka, którego Bóg najwyższy skarał dobrym humorem”<sup>40</sup> z 5 kwietnia 1890 roku:

---

<sup>37</sup> Określenie Henryka Markiewicza (H. Markiewicz, „*Lalka*” Bolesława Prusa, Warszawa 1967, s. 7).

<sup>38</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. V, dz. cyt., s. 93.

<sup>39</sup> Określenie Aleksandra Świętochowskiego (B. Prus, *Pisma*, t. XXIX, dz. cyt., s. 172, 192).

<sup>40</sup> Autookreślenie Prusa (B. Prus, *Pisma*, t. XXVII: *Kartki z podróży*, dz. cyt., s. 73). W tekście *Słódko o krytyce pozytywnej* (1890) kronikarz napisał: „Nie wiem, czy jest w naszej literaturze człowiek, który by czuł taki wstręt do „dowcipnego” pisania i tyle wycierpiał co ja, właśnie z powodu wesołego nastroju czytelników. Ileż to razy mówiono mi: „mój drogi, daj dowcipną kronikę!...” co

- Wesolo?... Wybornie! Czy mam pisać „wesolo” o tych dwojgu nieszczęśnikach, którzy odebrali sobie życie w Hotelu Polskim, czy o tym furmanie, na którego przewrócił się wóz z węglami tak szczęśliwie, że zabił go na miejscu? [...]

W chwilę później wpada drugi, trzeci... dziesiąty dygnitarz, a wszyscy z „Kuriera” i wszyscy zaklinają mnie, ażebym od tej pory pisywał tylko wesolo, bo czytelnicy „Kuriera”, podobnie jak członkowie Towarzystwa Sztuk Pięknych, lubią tylko wesole tematy.

Jedno z dwojga: albo dygnitarze z „Kuriera” nie mają najmniejszego pojęcia o rozsądku publiczności, albo... Albo w tym kraju nie mógłby urodzić się Dante, a już wcale nie mógłby napisać *Komedii Boskiej*; księgi bowiem o „Piekło” i „Czyśćcu” są bardzo smutne, a i w księgach o „Niebie” ja przynajmniej nie znalazłem nic humorystycznego. Dla tych czytelników Krasieński mógł pisać tylko wesolą *Komedie nieboską* albo jowialnego *Irydiona*, Słowacki tylko *Ojca zadżumionych*, Mickiewicz tylko *Wallenroda* i *Grażynę* – wszystko, jak wiadomo, utwory, przy których można pękać ze śmiechu. My bowiem, Polacy, według opinii gęsto rozpowszechnionej w „Kurierach”, mamy w mózgu jedną jedyną komórkę... zdolności do śmiechu.

Cóż to za wesole społeczeństwo, Boże miłosierny! No, ale trudno... Trzeba wyszukiwać tematów wesolych<sup>41</sup>.

Kiedy mniej więcej rok później czytelnicy ponownie domagali się od Prusa-kronikarza, „ażeby [ich] pobudzał do śmiechu, nie zaś filozofował”, ów bez ogródek i nieco sarkastycznie stwierdził, że płacąc za „Kuriera” jedynie 6 rubli w Warszawie i 9 na prowincji<sup>42</sup> nie można wymagać od piszącego bezustannej weselości:

Przyzwyczajiliście się jadać tłuste mięso za tanie pieniądze, więc robicie grymasy. [...] Wy chcecie się śmiać bez względu na to, czy okoliczności są stosowne do śmiechu i czy autorowie są do niego usposobieni. [...] Chcesz się pan śmiać, To dobrze pan płacić...<sup>43</sup>

---

znaczy to samo, jak gdyby proponowano komuś, ażeby na pewien dzień i godzinę dostał kataru lub wymiotów (B. Prus, *Pisma*, t. XXIX, dz. cyt., s. 171).

<sup>41</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. XII, dz. cyt., s. 178-179.

<sup>42</sup> Tyle kosztowała roczna prenumerata „Kuriera Codziennego” (B. Prus, *Kroniki*, t. XIII, dz. cyt., s. 417).

<sup>43</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. XIII, dz. cyt., s. 49-50.

Z upływem lat warszawskie zwyczaje i „atrakcje” wielkanocne stają się dla Prusa coraz bardziej oczywiste, wręcz naturalne, toteż ich prezentacja nieprzypadkowo wydaje się pozornie beztroska, bez zbędnych emocji, gdzie nawet tragiczne wydarzenia felietonista komentuje w lekkim stylu. Felieton z 9 kwietnia 1893 roku rozpoczyna ustęp:

Nie można narzekać, święta upłynęły pomyślnie. Pobożne a piękne kwestarki – jak jeden mąż – znalazły się na stanowiskach; asystujący im delegaci już w sobotę zrobili obrachunek kwesty<sup>44</sup>. Pogoda była cudowna, dzięki czemu z górą sto tysięcy warszawiaków ubawiło się na Mokotowie. Wreszcie skutkiem nadużycia trunku tylko trzech panów poklulo się nożami, dwu wpadło w Wisłę, kilkunastu było zwymyślanych lub odprowadzonych do cyrkułu, a jeden ma rozbitą głowę, ale nie jest pewny czym: kuflem czy butem? Najważniejsze jednak – to, że po czterdziestodniowym poście i... dwudniowej radości, której nie zawsze towarzyszy umiarkowanie w jedzeniu i picciu, sanitarny stan miasta nie odznaczył się żadnymi osobliwościami. Zapewne niejeden z naszych współobywateli unicestwił jakiś wianuszek kielbasy z półtuzinkiem jaj na twardo, uszkodził szynkę, nie darował głowiznie albo i nóżkom na zimno, wszystko obficie polewając octem i piwem. Może nawet znalazło się paru takich, którzy już po drugim dniu świat byli zmuszeni udać się pod protekcję Eskulapa i wielkanocną niefrasobliwość uwieńczyć porcją – bezwonnego *oleum ricini*, wynalazku panów: Wendy i Wiorogórskiego. Ale i na tym się skończyło. Mimo głowizny, piwa, wpadań w Wisłę i spadań z huśtawek nie zanotowano ani jednego wypadku jakiejś „podejrzonej słabości”, która mogłaby nasunąć obawę powtórzenia się zeszłorocznej cholery<sup>45</sup>.

---

O zamięłowaniu Prusa do formułowania myśli w formie zwięzłych aforyzmów świadczą już jego młodzieńcze zapiski, niejednokrotnie przybierające kształt swoistych „przykazań”, którymi miał zamiar kierować się w dalszym życiu początkujący wówczas student Szkoły Głównej Warszawskiej (zob. *100 lat myśli aforystycznej Bolesława Prusa (1847-1912)*. Antologia, oprac. V. Machnicka, Siedlce 2012; V. Machnicka, „Najgęstszym grzebieniem nie wyczeszesz rozumu z głupiej głowy”. O przesłaniach aforystycznych Bolesława Prusa w 100. rocznicę śmierci pisarza, „Styl”. Rocznik międzynarodowy, nr 11, red. M. Ž. Čarkić, Belgrad 2012, s. 393-412).

<sup>44</sup> „**Kwesta.** (...) Wpływ ogólny z kwesty podług przybliżonego obliczenia tak się przedstawia: w Wielki Piątek otrzymano 3573 rs, w Wielką Sobotę 3050 rs, razem więc 6623 rs, a nadto 7 półimperiałów i dukata” („Kurier Warszawski” 1893, nr 92 – cyt. za: B. Prus, *Kroniki*, t. XIII, dz. cyt., s. 504).

<sup>45</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. XIII, dz. cyt., s. 300.

Pisząc o świątecznych dywagacjach Prusa, warto przypomnieć o jeszcze jednym aspekcie wielkanocno-wiosennym, również odnotowanym przez autora prezentującego „świat ludzki cierpiący”<sup>46</sup> niejednokrotnie za zasłoną pozornej radości, wzmagającej wymowę poważnej treści kontrastującej z „niepoważną” formą. Jedno z podstawowych przygotowań, poprzedzających czas Wielkiej Nocy, polegało na myciu okien w kilkupiętrowych warszawskich kamienicach. Była to czynność nader niebezpieczna i nierzadko kończyła się tragicznie dla sług ulegającym poważnym wypadkom. Oto istotny fragment z 29 marca 1896 roku:

Ażeby zaś nie brakowało żadnego z wiosennych symptomów, tu i ówdzie zaczęto myć okna i – naturalnie – wylatywać z nich na ulicę. Osoba, która otworzyła tegoroczny sezon zlatywań nazywa się Ita Kopciuz, ma lat dwadzieścia, mieszkała na Nowolipiu i tamże zdobyła rozgłos – spadając na bruk z wysokości drugiego piętra. Gdyby posiadała chronometr z sekundnikiem i umiała posłużyć się nim w chwili właściwej, mogłaby przekonać się, że podróż z drugiego piętra na chodnik trwa najwyżej półtorej sekundy.

Co się dzieje z panną Itą Kopciuz w chwili obecnej, o tym nikt nie wie. Może umarła, może połamała kości, a może tylko uległa wstrząśnieniu mózgu i nadszarpnięciu organów wewnętrznych, jak: serce, wątroba, śledziona i tak dalej. O tych jednak drobiazgach nikt nie myśli, a najmniej – właściciel kamienicy, który widać nie posiada przyrządów zabezpieczających od upadku z okien, pomimo że już od kilkunastu lat ocknęło się sumienie publiczne i prawie każdej wiosny, prozą lub wierszem, przypomina ciężką dolę sług myjących okna.

Za cóż ci to,  
Moja Ito,  
Oczęta podbito,  
Zęby wytłuczono,  
Kości pokruszono?  
Za to mi, oj za to  
Połamano kości,  
Że pan kamienicy  
Chce mieć oszczędności...<sup>47</sup>

---

<sup>46</sup> Określenie Konstantego Wojciechowskiego (K. Wojciechowski, *Bolesław Prus (Aleksander Głowacki)*, „Pamiętnik Literacki” 1912, r. XI, s. 510).

<sup>47</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. XIV, dz. cyt., s. 201-202.

Następnie Prus udziela rzeczowej rady komitetowi planowanej właśnie wystawy higienicznej, w jaki sposób uświadomić kamieniczników o konieczności montowania odpowiednich zabezpieczeń i okien:

Trzeba nareszcie pokazać właścicielom kamienic: ile sług obojej płci wylatuje co roku przez okna, ile przy tym traci życie i – co się robi z pozostałymi, zapewne kalekami.

Należałoby też wystawić aparaty, przeznaczone do zapobiegania upadkom, a nade wszystko – modele okien, otwierających się do wnętrza mieszkania. Okna bowiem takie nie tylko chronią służbę od nieszczęść, ale jeszcze pozwalają choćby po kilka razy na dzień odświeżać powietrze w mieszkaniu, co chyba ze stanowiska higieny jest bardzo pożądane<sup>48</sup>.

Motyw przygotowań wielkotygodniowych i zdecydowanego panowania kobiet nad mężczyznami pojawia się raz jeszcze, po 21 latach, 4 kwietnia 1896 roku, zamykając krąg Prusowych rozważań wielkanocnych na łamach kronik:

Wielki Tydzień dla Warszawy jest epoką stanowczej przewagi kobiet nad mężczyznami, epoką damskiej władzy i męskiej niewoli.

W każdym innym czasie kobiety, jak wiadomo, ulegają męskiemu despotyzmowi. A ponieważ jedyną ich bronią jest miłość i piękność, więc – starają się być jako najgoręcej uwielbiane i jak najpiękniej ubrane.

I dopiero w Wielkim Tygodniu kobiety pokazują, czym byłby świat pod ich przewagą. Wykwintne stroje, co mówię... nawet gorsety, bez których kobieta nie potrafi urodzić się, pójść spać, wyjść za mąż ani umrzeć – idą w ką. Ognisko miłości gaśnie: żona zamiast jak zwykle być aniołem dobroci, staje się złą jak głodna lwica, a biedni mężowie, przesuwani we własnym pokoju z kąta w kąt, aby przynajmniej ocalić honor, pierzchają do miasta i tulą się przy restauracyjnym stole.

Co przez ten czas robią damy w opustoszałych terenach? Traś, tłuką, siekają i pieką najnieprawdopodobniejsze kombinacje – nabiału, mięsa i ciasta<sup>49</sup>.

---

<sup>48</sup> Tamże, s. 203.

<sup>49</sup> Tamże, s. 208-209.

Wielkanocne poczucie humoru Prusa-felietonisty, ujawniające się między innymi w niepowtarzalnym „prusowaniu”<sup>50</sup>, z czasem stawało się coraz bardziej wyważone, bo i tematy podejmowane przez „zdecydowanie najlepszego polskiego prozaika XIX wieku”<sup>51</sup> wymagały innej formy niż teksty z początkowego, najbardziej pozytywistycznego okresu felietonowej aktywności warszawskiego kronikarza<sup>52</sup>. Z relacji przed- i powielkanocnych, zawartych w *Kronikach* z lat 1874-1896, wylania się generalnie nieciekawy obraz polskiego społeczeństwa, które pod płaszczykiem oddawania czci zmartwychwstałemu Chrystusowi, faktycznie folguje obżarstwu, pijaństwu, awanturuje się i zamyka oczy na cierpienia zarówno ludzkich, jak i zwierzęcych bliźnich. Powtarzając się ironiczna krytyka wielkotygodniowych kwest – „żebraniny społecznej połączonej z natręctwem w jedwabnych sukniach i głansowanych rękawiczkach”<sup>53</sup> – ukazuje sztuczność i patos znudzonej, kołtuńskiej pobożności, za którą rzadko kiedy kryje się chrześcijańska głębia wiary oraz uczciwość wobec Boga, drugiego człowieka i samego siebie. Mimo to Prusowski opisy świąteczne nie są nudne ani przygnębiające, ponieważ ów „zwykły zamazywacz papieru”<sup>54</sup> przez wiele lat wychował własne społeczeństwo jednocześnie bawiąc je, choć nie zawsze z własnej woli. Niewątpliwy talent pisarski i wyjątkowe poczucie humoru autora *Lalki* (1890), *Emancypantek* (1894) i *Faraona* (1895) umożliwiły kronikarzowi czerpanie radości z pisania, a odbiorcom – dawnym i obecnym – odczuwanie przyjemności z czytania tekstów wciąż aktualnych w swych przesłaniach.

---

<sup>50</sup> Określenie Aleksandra Świętochowskiego (B. Prus, *Kroniki*, wybór, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1994, s. XCI).

<sup>51</sup> A. Martuszevska, *Bolesława Prusa „pravidla” sztuki literackiej*, Gdańsk 2003, s. 227.

<sup>52</sup> Por. K. Stepińnik, *Poglądy i język Prusa-statysty w „Kronikach” (1874-1887)*, [w:] *Jubileuszowe „Żnivo u Prusa”*. Materiały z międzynarodowej sesji Prusowskiej w 1997 roku, red. Z. Przybyła, Częstochowa 1998, s. 252.

<sup>53</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. IV, dz. cyt., s. 66.

<sup>54</sup> Autookreślenie Prusa (B. Prus, *Kroniki*, t. XIV, dz. cyt., s. 71).

## Bibliografia

Literatura podmiotowa:

Prus B., *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. I-XX, Warszawa 1953-1970.

Literatura przedmiotowa:

*100 lat myśli aforystycznej Bolesława Prusa (1847-1912). Antologia*, oprac. V. Machnicka, Siedlce 2012.

Baczewski A., *Wielofunkcyjność stylów ironicznego i karykaturowo-groteskowego w nowelach Bolesława Prusa*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie”, „Filologia Polska” 1990, z. 19/71, s. 33-59.

Fita S., *Na marginesach „Lalki”*, [w:] tegoż, „*Pozytywista ewangeliczny*”. *Studia o Bolesławie Prusie*, Lublin 2008, s. 5-69.

Głowacki A. (Bolesław Prus), *Listy*, oprac. K. Tokarżówna, Warszawa 1959.

Machnicka V., „*Najgłębszym grzebieniem nie wyczęszesz rozumu z głupiej głony*”. *O przestaniach aforystycznych Bolesława Prusa w 100. rocznicę śmierci pisarza*, „Styl”. *Rocznik międzynarodowy*, nr 11, red. M.Ž. Čarkić, Belgrad 2012, s. 393-412.

Machnicka V., *Peryfrazy Bolesława Prusa*, Siedlce 2011.

Markiewicz H., „*Lalka*” *Bolesława Prusa*, Warszawa 1967.

Martuszevska A., *Bolesław Prus „pravidla” sztuki literackiej*, Gdańsk 2003.

*Pisma Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego)*, red. I. Chrzanowski, Z. Szwejkowski, t. I-XXVI, Warszawa 1935-1936.

Prus B., *Kroniki*, wybór, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1994.

Prus B., *Lalka*, oprac. J. Bachórz, t. I-II, Wrocław 1991.

Prus B., *Pisma*, red. Z. Szwejkowski, t. XXVII-XXVIII: *Kartki z podróży*, t. XXIX: *Studia literackie, artystyczne i polemiki*, Warszawa 1950.

Stępnik K., *Poglądy i język Prusa-statysty w „Kronikach” (1874-1887)*, [w:] *Jubileuszowe „Żnivo u Prusa*”. Materiały z międzynarodowej sesji Prusowskiej w 1997 roku, red. Z. Przybyła, Częstochowa 1998, s. 251-273.

Tokarżówna K., Fita S., *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości*, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1969.

Wieczorkiewicz B., *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, Warszawa 1966.

Wojciechowski K., *Bolesław Prus (Aleksander Głowacki)*, „Pamiętnik Literacki” 1912, r. XI, s. 510-511.



**Streszczenie:** Artykuł tworzą skomentowane fragmenty Kronik Bolesława Prusa, skupiające się wokół Świąt Wielkanocnych, wybrane z całej twórczości felietonowej pisarza, powstałe w latach 1874-1896. Prus, z właściwym sobie humorem, zwykle zabarwionym ironią, opisywał skłonność polskiego społeczeństwa do świątecznego obżarstwa, pijaństwa, awanturowania się w miejscach publicznych oraz urządzania patetycznych kwest wielkanocnych, niewiele mających wspólnego z prawdziwym chrześcijaństwem. Pisał również o pladze wypadków podczas wiosennego mycia okien i apelował do właścicieli kamienic o montowanie niezbędnych zabezpieczeń i okien otwierających się do środka. Bez sarkazmu i ironii dobrodusnie żartował z mężów-pantoflarzy, zmuszanych przez własne żony do świątecznych porządków.

**Słowa kluczowe:** Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), kroniki, Wielkanoc, felietony

### **The joy of writing. Easter reflections of Bolesław Prus**

**Summary:** The article contains fragments of the Chronicles of Bolesław Prus gathered around Easter. They were chosen from the entire work of the columnist's writer and were written in 1874-1896. Prus described Polish society with humor and irony.

**Keywords:** Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), chronicles, Easter, columns